

# Chrystus wynosi nas aż na wysokość Boga

Każdego roku na nowo w Niedzielę Palmową z przejęciem idziemy z Jezusem na górę, ku świątyni, towarzyszymy Mu w drodze ku wysokościach



Każdego roku na nowo w Niedzielę Palmową z przejęciem idziemy z Jezusem na górę, ku świątyni, towarzyszymy Mu w drodze ku wysokościach - przeczytaj tekst homilii wygłoszonej 17 IV 2011 podczas Mszy św. w Niedzielę Palmową

Drodzy bracia i siostry, droga młodzieży!

Każdego roku na nowo w Niedzielę Palmową z przejęciem idziemy z Jezusem na górę, ku świątyni, towarzyszymy Mu w drodze ku wysokościach. W tym dniu na całej powierzchni ziemi i we wszystkich czasach młodzież i ludzie w każdym wieku pozdrawiają Go okrzykami: «Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie!»

Ale co naprawdę oznacza nasze przyłączenie się do tej procesji — do rzeszy tych, którzy razem z Jezusem szli do Jerozolimy, sławiąc Go jako króla Izraela? Czy jest to coś więcej niż ceremonia, piękny zwyczaj? Czy ma to może coś wspólnego z prawdziwą rzeczywistością naszego życia, naszego świata? Aby znaleźć odpowiedź, powinniśmy przede wszystkim wyjaśnić, czego sam Jezus w rzeczywistości pragnął i co uczynił. Po wyznaniu wiary przez Piotra w Cezarei Filipowej, na północnych obrzeżach Ziemi Świętej, Jezus wyruszył jako pielgrzym w drogę do Jerozolimy na święto Paschy. Zmierzając do świątyni w Świętym Mieście, do tego miejsca, które Izraelowi w szczególny sposób dawało poczucie pewności, że Bóg jest z Jego ludem. Udaje się na święto Paschy, powszechnie obchodzone na pamiątkę wyzwolenia z Egiptu i będące znakiem nadziei na ostateczne wyzwolenie. On wie, że czeka Go nowa Pascha i że to On sam zajmie miejsce składanych w ofierze jagniąt, ofiarowując samego siebie na krzyżu. Wie, że w tajemniczych darach chleba i wina ofiaruje się na zawsze swoim, otworzy im dostęp do nowej drogi wyzwolenia, do komunii z Bogiem żyjącym. Jest w drodze ku wyżynom krzyża, ku chwili, w której miłość czyni z siebie dar. Ostateczną metą Jego pielgrzymowania jest wyżyna samego Boga, na którą On chce wynieść istotę ludzką.

Nasza dzisiejsza procesja ma zatem obrazować coś głębszego, ma być uwidocznieniem faktu, że razem z Jezusem podejmujemy pielgrzymkę — wchodzimy na wzniosłą drogę ku żyjącemu Bogu. Chodzi właśnie o tę drogę wzwyż. Do wejścia na nią zaprasza nas Jezus. Ale jak możemy sprostać tej wspinaczce? Czy przypadkiem nie przekracza to naszych sił? Tak, przekracza ona nasze możliwości. Ludzi od zawsze przepełniało pragnienie — a dziś pragną tego bardziej niż kiedykolwiek — by «być jak Bóg», by dostać się na wysokości Boga. We wszystkich wynalazkach ludzkiej myśli chodzi w ostatecznym rozrachunku o to, by uzyskać skrzydła, aby móc wznieść się na wyżyny Bytu, aby stać się niezależnymi, całkowicie wolnymi, takimi jak Bóg. Ludzkość zdołała zrealizować tak wiele rzeczy: jesteśmy w stanie latać. Możemy widzieć się, słyszeć i rozmawiać ze sobą z jednego krańca świata na drugi. A jednak siła ciężkości, która ściąga nas w dół, jest potężna. Wraz z naszymi możliwościami wzrosło nie tylko dobro. Zwiększyły się również moce zła i czyhają niczym groźne burze nad historią. Pozostały także nasze ograniczenia: wystarczy pomyśleć o klęskach, które w tych miesiącach spadły na ludzkość i nadal ją gnębią.

Ojcowie wyrazili się, że człowiek znajduje się w punkcie przecięcia dwóch pól grawitacyjnych. Przede wszystkim jest to siła ciężenia, która ściąga w dół — ku egoizmowi, ku kłamstwu i złu; ciężenie, które nas poniża i oddala od wyżyn Boga. Z drugiej strony jest siła przyciągania miłości Bożej: fakt, że jesteśmy kochani przez Boga, i nasza odpowiedź miłości pociągają nas ku górze. Człowiek znajduje się w obrębie działania tej podwójnej siły grawitacyjnej, i wszystko polega na tym, by wydostać się z pola grawitacji zła i stać się wolnym, dać się całkowicie przyciągnąć sile grawitacyjnej Boga, która nas czyni autentycznymi, wywyższa nas, daje nam prawdziwą wolność.

Po liturgii Słowa, na początku Modlitwy Eucharystycznej, podczas której Pan wchodzi między nas, Kościół kieruje do nas wezwanie: «*Sursum corda* — w górę serca!» Według koncepcji Biblii i zgodnie z wizją ojców, serce jest tym centrum człowieka, w którym łączą się umysł, wola i uczucia, ciało i dusza. Jest owym centrum, w którym duch staje się ciałem, a ciało staje się duchem; w którym wola, uczucie i umysł łączą się w poznawaniu Boga i w miłości do Niego. Trzeba, aby to «serce» zostało wzniesione. Ale powtórzę to jeszcze raz: sami jesteśmy zbyt słabi, by wznieść nasze serca aż na wysokość Boga. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Właśnie dumne przeświadczenie, że możemy to uczynić sami, ściąga nas w dół i oddala od Boga. Sam Bóg musi nas pociągnąć do góry, i to właśnie Chrystus zapoczątkował na krzyżu. On zstąpił aż po skrajne niziny życia ludzkiego, aby nas pociągnąć w górę do siebie, ku żyjącemu Bogu. On uniżył samego siebie, mówi dzisiaj drugie czytanie. Tylko w ten sposób nasza wyniosłość mogła zostać przewyżczona: uniżenie się Boga jest najwyższą formą Jego miłości, a ta pokorna miłość pociąga ku górze.

Psalm 24, procesyjny, który Kościół proponuje jako «śpiew na wejście» w dzisiejszej liturgii, wymienia pewne konkretne elementy, które należą do naszej wędrówki ku górze, a bez których nie możemy być wywyższeni: nieskalane ręce, czyste serce, odrzucenie kłamstwa, poszukiwanie oblicza Boga. Wielkie zdobycze techniki dają nam wolność i przyczyniają się do postępu ludzkości, jedynie gdy są związane z takimi postawami — jeżeli nasze ręce stają się nieskalane i nasze serce czyste, jeżeli poszukujemy prawdy, poszukujemy samego Boga i pozwalamy się dotknąć Jego miłości i przez nią pobudzić.

Wszystkie te elementy drogi ku górze są skuteczne jedynie wtedy, gdy z pokorą uznajemy, że musimy być pociągnięci ku górze; jeżeli odrzucimy wyniosłe pragnienie uczynienia się sami Bogiem. Potrzebujemy Jego — On nas pociąga ku górze, podtrzymuje nas w swoich rękach — czyli w wierze — nadaje nam właściwy kierunek i wewnętrzną siłę, która nas unosi ku górze. Potrzebujemy pokory wiary, która szuka oblicza Boga i zawiera się prawdzie Jego miłości.

Kwestia, jak człowiek może wznieść się ku górze, stać się w pełni sobą i być prawdziwie podobnym do Boga, od zawsze nurtowała ludzkość. Dyskutowali nad nią żarliwie filozofowie platońscy z III i IV w. Ich główne pytanie dotyczyło tego, jak znaleźć środki oczyszczenia, za których pomocą człowiek mógłby się uwolnić od wielkiego ciężaru, który go ściąga w dół, i wznieść się na wyżyny swojego prawdziwego bytu, na wyżyny bóstwa. Św. Augustyn w swoim poszukiwaniu właściwej drogi przez pewien czas szukał wsparcia w tych filozofiach. Ale na koniec musiał uznać, że nie dawały mu wystarczającej odpowiedzi, że ich metody nie pozwoliłyby mu naprawdę dotrzeć do Boga. Powiedział do tych, którzy je reprezentowali: Uznajcie zatem, że moc człowieka i wszystkich jego oczyszczeń nie jest wystarczająca, aby rzeczywiście wynieść go na wyżyny boskie, na stosowne dla niego wyżyny. I powiedział, że zwątpiłby w samego siebie i w życie ludzkie, jeżeliby nie znalazł Tego, który czyni to, czego my sami nie możemy dokonać; Tego, który nas wynosi na wyżyny Boga pomimo naszej nędzy — Jezusa Chrystusa, który będąc Bogiem, zniżył się do nas i w swojej ukrzyżowanej miłości bierze nas za rękę i prowadzi do góry.

Idziemy z Panem w pielgrzymce ku górze. Staramy się mieć serce czyste i nieskalane ręce, poszukujemy prawdy, poszukujemy oblicza Bożego. Okażmy Panu nasze pragnienie stania się ludźmi sprawiedliwymi i prośmy Go: Pociągnij nas ku górze! Oczyszc nas! Spraw, aby do nas odnosiły się słowa, które śpiewamy w Psalmie procesyjnym; to znaczy, żebyśmy mogli należeć do pokolenia, które szuka Boga, do pokolenia tych, «co szukają oblicza Boga Jakubowego» (Ps 24 [23], 6). Amen.

*Benedykt XVI*

